

Budżet Państwa, utrzymujący się w stosunku do potrzeb na bardzo niskim poziomie (około 2 miliardów złotych), nie mógł zaspakajać wielu pilnych potrzeb, którym przodowało dozbrajanie się armii.

~~ROZDZIAŁ~~ XX.

Jeszcze wiosną 1929 r. wspomniałem Piłsudskiemu, że należy powołać na ministra Skarbu kogoś zdolniejszego, kto by potrafił zwiększyć nasze możliwości finansowe. Zwróciłem mu wtedy uwagę na ministra przemysłu i Handlu, Kwiatkowskiego, w którego zdolności najbardziej wierzyłem. Spotkałem się jednak z tak zdecydowanym brakiem zaufania Piłsudskiego do finansowych kwalifikacji mego kandydata, że już nie próbowałem nawet szerzej uzasadniać mojej inicjatywy. Znacznie później dopiero zdołałem sobie wyjaśnić powody dla których Piłsudski tak wyraźnie negatywnie zajął stanowisko. Miała na to swój niewatpliwy wpływ niechęć jego bliskiego otoczenia do wyjątkowo uzdolnionego, ale i mocnego w swej indywidualności mego stanu, jakim był Kwiatkowski. Nie można przytym zapominać, że elita legionowa była związana między sobą silnymi uczuciami koleżeństwa, a chociaż Kwiatkowski brał udział w Legionach, to jego działalność nie wchodziła bezpośrednio w zasięg bojów legionowych.

Do rozmowy mojej z Piłsudskim o ekonomiczno-finansowych kwalifikacjach Kwiatkowskiego nastąpiła zmiana rządu. Gabinet Bartla miał ustąpić. Trzeba więc było pomyśleć o kandydacie na przyszłego Premiera. Rozważaliśmy tę sprawę u Piłsudskiego w obecności ustępującego Premiera Bartla. Z kandydatów wysuniętych przez Piłsudskiego, co do których Bartel nie chciał się wypowiadać, wybrałem Kazimierza Świtalskiego. Ponieważ Piłsudski interesował się jeszcze obsadą ministerstwa Skarbu, sprowadzono przyszłego Premiera celem wysłuchania jego inicjatywy w tym względzie. Zadanie nie było łatwe. Nie mieliśmy odpowiednio przygotowanych

2567

ných fachowców dla gospodarki finansowej. Piłsudski proponował nawet ponowne powołanie Czechowicza, lecz uwagi moje krytyczne wysunęły go poza nawias rozważań. Wówczas Świtalski wymienił nazwisko pułkownika Matuszewskiego, który chociaż nie był fachowcem, to jednak wykazywał żywe zainteresowanie sprawami ekonomicznymi. Matuszewskiego nie znałem, jakkolwiek zwróciłem uwagę na jego artykuły w prasie, pisane z niewatpliwym talentem. Bartel również to zauważył. Bardziej krytycznie odniósł się do tej kandydatury Piłsudski, który przypomniał sobie działalność Matuszewskiego jako szefa 2-go Oddziału, z której nie zupełnie był zadowolony. Wobec braku innego kandydata nie czynił jednak przeszkód w powierzeniu mu funkcji ^{kierownika} ministra skarbu.

Minister Matuszewski kierował swoim resortem przez blisko dwa lata. W gospodarce finansowej stosował metody konserwatywne, bez przejawienia jakiegokolwiek myśli twórczej, odstępującej od sztywnych szablonów klasycznej ekonomii. W czasie kryzysu, który stawał się coraz dotkliwszym, nie odstępował od deflacyjnego budżetu, nie robiąc żadnych wysiłków w kierunku ożywienia życia gospodarczego przy użyciu specjalnych kredytów. W takich warunkach kryzys pogłębiał się coraz bardziej, a wpływy do skarbu państwa malały. Z wiosną 1931 r., wkrótce po powrocie z Madery, wpadł na mnie pewnego dnia Piłsudski, wysoce wzburzony na ministra Matuszewskiego. Zawód, jakiego doznał z jego strony, był tej miary, że mowy nie mogło być o pozostawieniu go nadal na zajmowanym stanowisku. Nie miałem podstaw bronić osoby Matuszewskiego, bowiem nie oczekiwałem już od niego potrzebnego państwu ożywienia gospodarki finansowej. Jego wyjątkowa elokwencja i dobre pióro nie były wystarczające do pracy na tak odpowiedzialnym i trudnym stanowisku.

Na następcę Matuszewskiego powołany został brat Marszałka Piłsuds-

288

(74) kiego, Jan, bardzo poważny i godny sędzia. Rola jego ograniczać się miała do koordynowania pracy obydwóch wiceministrów, Stefana Starzyńskiego (74-a) i Adama Kocę, (75) którzy nawet jawnie ze sobą nie harmonizowali. Tego rodzaju stosunki w tak ważnym resorcie nie mogły oczywiście przyczynić się do ujawnienia jakichś ważniejszych poczynań w gospodarce finansowej państwa.

W początkach września 1932 r. objął teki ministra skarbu prof. ekonomii Władysław Zawadzki (76). Okazało się, że i tym razem trzyletnie jego rządy nie tylko nie dały lepszych wyników, ale doprowadziły nawet do pogorszenia stanu finansowego państwa. Dopiero w jesieni 1935 r. mogłem powołać na to stanowisko Kwiatkowskiego, który swoim umiejętnym podejściem do zagadnień finansowych i gospodarczych w kraju przeszedł wszelkie moje oczekiwania. Tym więcej też nie mogłem odżałować, że warunki w jakich pracowałem nie pozwoliły mi 6 lat wcześniej dokonać tego wyboru i złożyć już wtedy sprawy gospodarcze państwa we właściwe ręce.

Mając przed oczami obraz wszystkich faktów i wydarzeń, które się przesuwały w ciągu ostatniego dziesięciolecia istnienia niezależnej Polski, trudno mi pozbyć się myśli, że gdyby przez cały ten czas sprawy gospodarcze prowadzone były umiejętnie, to mogliśmy uniknąć katastrofy z 1939 r. troska o przyszłość kraju napawała mnie rosnącym niepokojem. ^{Bowiem} Wszak wiedziałem, że jeżeli nie zdołamy wzmocnić go w porę pod względem gospodarczym, a przede wszystkim militarnie, w skali 35 milionowej jego ludności i w uwzględnieniu jego wysoce niekorzystnego usytuowania, możemy się znaleźć już w ciągu nie wielu lat w bardzo groźnym położeniu. Wydatki na armię i jej uzbrojenie jakkolwiek pochłaniały 1/3 ~~całego~~ ^{całkowitego} budżetu państwa, to wynosiły zaledwie 700-800 milionów złotych rocznie, a zatem zbyt mało w stosunku do potrzeb.

68
259

Pod brzemieniem tych trosk przystąpiłem do rozważań ekonomicznych, które by mogły odwrócić grożące nam niebezpieczeństwo.

W Polsce, kraju biednym, znajdującym się w początkowym stadium swego rozwoju gospodarczego, trudno było oczekiwać szybkiego tempa kapitalizacji oszczędności obywateli. I chociaż wkłady do instytucyj finansowych miały tendencję wzrastającą, to składały się wprawdzie z licznych, ale przeważnie małych sum. Toteż oszczędności te, które obejmowały tylko nikłą część ludności Kraju, nie dawały możliwości do większych operacyj finansowych.

Instytucje finansowe nie rozporządzały też wobec tego kapitałem, który by im pozwolił na udzielanie pożyczek długoterminowych dla ożywienia życia gospodarczego i tym samym podnoszenia wpływów do skarbu Państwa. Pozostawały one pod bezustanną groźbą masowych wycofywań wkładów, wywoływanych panicznymi nastrojami, jakie powstawały od czasu do czasu w Kraju pod wpływem nieprzychylnych Polsce czynników. Poza tym przeszło 70% ogółu ludności tworzyła ludność wiejska, pozostająca jeszcze na niskim poziomie gospodarczym. Nie współdziałała przytym w kapitalizacji swych minimalnych oszczędności, trzymając niewielkie nadwyżki swych dochodów w domu. Żydowskiej mniejszości narodowej, zaludniającej miasteczka i miasta, a obejmującej dalsze 10% ogółu obywateli Kraju, nie można było również zaliczać z różnych względów do tej części społeczeństwa, która przyczynić się miała do rozwoju naszego gospodarstwa narodowego. Ta część ludności była naogół bardzo biedna i mało oświecona, a zajmowała się pośrednictwem i handlem, uprawianym na bardzo niskim poziomie. Wszelki postęp na wsi w formie tworzonych kooperatyw i spółdzielni oraz zapoczątkowany rozwój racjonalnej gospodarki leśnej, powodowały wzmaganie się pauperyzacji ludności żydowskiej. Pośrednictwo

w handlu p^lodami rolnymi było tak prymitywne, że konsument przepłacał do 100% cenę pobieraną przez producenta. Stosunkowo nieznaczna tylko część ludności żydowskiej posiadała duże kapitały - może nawet największe w Polsce.

Naogół można przyjąć, że w Polsce tylko 7 milionów obywateli przyczyniało się do rozwoju Kraju, a koszty administracji, szkolnictwa i inne musiały zaspakajać potrzeby jego 35 milionowej ludności. Budżet, wynoszący nie wiele ponad 2 miliardy zł., mógł być niewystarczający nawet dla siedmiomilionowego państwa, a cóż dopiero dla Polski z jej 35 milionowym zaludnieniem. Trzeba jednak zawsze mieć w pamięci, że kraj ten został zniszczony doszczętnie wojną światową 1914-18, rozegrana przecież na ~~wschodzie~~ wschodzie na jego obszarach, a następnie przeorany został gruntownie przez najeżdż wojsk bolszewickich.

W uwzględnieniu tych wszystkich momentów podziwiać należy rozwój, który już w tak krótkim czasie ~~tak~~ wyraźnie się zaznaczył w każdej dziedzinie życia.

W uwzględnieniu stosunku ludnościowego miast i wsi miałem pełne zrozumienie, że dochody państwa nie mogą wzrastać szybko bez równoczesnego podnoszenia dobrobytu wsi. Przeszło 70% ludności, żyjącej w niedostatku i wykazującej jeszcze wiele prymitywu w swej gospodarce rolnej, nie mogło odpowiednio zasilać skarbu państwa. Ludność ta, nie będąc poważniejszym odbiorcą dla przemysłu, nie przyczyniała się do jego rozwoju, co również pomniejszało wpływy państwowe. A przeludnienie wsi było przytym tak wielkie, że jedynie w rozbudowie przemysłu i w robotach publicznych należało szukać rozwiązania. Trzeba było odciążyć produkującą ludność wiejską od utrzymywania milionów osób, dla których brakowało pożytecznego zajęcia w gospodarce wiejskiej.

Jest rzeczą zrozumiałą, że bilans płatniczy stawia granice dla importu, które mogłyby być rozszerzane jedynie eksportem produktów rolniczych i produkcji przemysłowej.

Ograniczanie zaś pracy, mogącej tworzyć nowe wartości dochodowe państwa, szczególnie tej, która korzystałaby prawie wyłącznie z surowców krajowych, wydawało mi się niedorzecznością; ~~wszak~~ ^{przecież} można by ją finansować przy pomocy krótkoterminowych kredytów za pomocą specjalnych znaków obiegowych, amortyzujących się zwiększającymi się wpływami skarbowymi. W ten sposób można byłoby przyspieszonym sposobem podnosić stan gospodarki Kraju, zwiększając stopniowo budżet jego na wydatki konsumpcyjne.

Jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że mamy na obszarze kraju naszego jeszcze na długie lata szerokie możliwości w dziedzinie inwestycji, które mają podstawowe znaczenie dla podniesienia naszego stanu gospodarczego.

Budowa dróg i konserwacja już istniejących, melioracja znacznych przestrzeni dotychczas jeszcze zupełnie nieużytecznych, albo przynoszących niewspółmiernie małe dochody w stosunku do wkładanej pracy, finansowanie reformy rolnej przez tworzenie zdrowych gospodarstw i upieranie się w rolnianie zbyt małych, racjonalizacja przeróbki produktów rolnych i leśnej eksploatacji, tworzenie odpowiednich organizacji handlowych dla zmniejszenia rozpięcia cen produktów rolniczych u producenta i konsumenta, dalsza rozbudowa szkolnictwa powszechnego i ^{zawodowego} ~~szkołowego~~, ~~wiele innych potrzeb~~, oto szeroki wachlarz konieczności, których realizacja miałaby przemożny wpływ na ożywienie życia gospodarczego w Kraju.

Uważałem zawsze, że przez układ stosunków wyolbrzymia się sztucznie nadmierna rola kapitału finansowego. Przecież prawdziwym kapitałem społeczeństwa zorganizowanego, poza naturalnymi wartościami w kraju, jak

urodzajna gleba i zasoby mineralne, jest praca jego rąk i mózgów.

Wobec tego, że w handlu międzynarodowym złoto jest środkiem wymiennym, każdy kraj jest zmuszony posiadać walutę opartą o wartość jego zasobów. Waluta ta jest środkiem pomocniczym przy wymianie między państwami. Papiery obiegu wewnętrznego nie musiałyby spełniać tego warunku, mogą być bowiem oparte na innych wartościach, znajdujących zaufanie obywateli kraju. Szczególnie w naszych, wyjątkowych warunkach, zastosowanie innego podkładu aniżeli posiadane złoto, mogłoby mieć wielkie znaczenie dla gospodarstwa narodowego.

Nie byłoby potrzeby ograniczać pracy milionów obywateli gotowych do wykonywania inwestycji, przynoszących państwu wielkie korzyści. Zamiast tego ciążyło nad życiem gospodarczym kraju naszego bezrobocie wielkich jego rzesz. Zajęcie bezrobotnych pożyteczna praca wzmagałoby ich siłę płatniczą i zwiększało opłaty dla skarbu państwa, oraz powodowało rosnące zapotrzebowanie produkcji przemysłowej. Nastąpiłoby przy tym odciążenie przeludnienia wsi.

~~---~~

#

Wielką rolę w uzdrowieniu gospodarki finansowej kraju odgrywałaby sprawa minimalnych cen przy sprzedaży przez producentów głównych zbóż - pszenicy i żyta. W największym nadmiarze posiadaliśmy żyta. Ceny zbóż kształtowały się przez szereg lat na rynku światowym nadzwyczajnie nisko, tak że sprzedawano je poniżej kosztów produkcji; ten fakt odbijał się niekorzystnie na cenach rynku wewnętrznego.

Dla ratowania rolnictwa wyznaczał rząd premie wywozowe w granicach od 4 do 6 zł. za 100 kg. Dzięki temu podnoszono ceny wewnętrzne o wysokość premii. Ale ta pomoc nie zdołała jeszcze uzdrowić stosunków. W dodatku rynek światowy dla żyta był tak mało pojemny, że wywiezione większe partie z Polski tego zboża, jeszcze dalej obniżały jego

cene. Dokładna kalkulacja wykazywała, że gdyby cały nadmiar żyta w państwie niszczone, przy jednoczesnym utrzymywaniu jego ceny na wysokości opłacającej się rolnikom, to wzmożony dobrobyt wsi znacznie mógłby przewyższyc poniesione straty.

Najwłaściwszym podejściem do tego zagadnienia byłoby stworzenie przez rząd instytucji, któraby skupowała cały nadmiar zboża, sprzedając go po cenie nieco wyższej od minimalnej. Na to trzeba było rozporządzać odpowiednimi środkami płatniczymi. Gdyby zaś wewnętrzne papiery obiegowe oderwano od podkładu złota, usunęłoby to trudność w utrzymywaniu cen zboż w kraju na pożądanej wysokości. Nadmiar zboż, poza konsumpcją i eksportem, mógłby wówczas być celowo użyty jako rezerwa na wypadek klęski nieurodzaju. Dzięki stopniowo tworzonym zapasom, byłaby taka klęska łatwiejsza do opanowania bez naruszenia zasobów zboża, gromadzenie którego przy nateżeniu inwestycyjnym było i tak sprawą bardzo trudną. Należy jeszcze podkreślić, że nadmiar płodów rolniczych w Polsce był w dużej części spowodowany biedą ludności wiejskiej, której nie było stać na podniesienie stopy życiowej. Ze zwiększaniem się dobrobytu wsi wzrastałoby spożycie i tym samym malałoby stopniowo ich nadmiar płodów rolniczych. Trzeba byłoby nawet mieć na uwadze intensyfikację gospodarki rolnej w uwzględnieniu prawie pół milionowego przyrostu rocznego ludności w Polsce.

Zanim jeszcze przystąpiłem do ^{tych} niniejszych rozważań, badałem możliwości utworzenia większych kredytów, dochodzących do 500 milionów złotych, na podtrzymanie minimalnych cen głównych zboż. Wówczas już byłem przekonany, że nie innego, jak katastrofalny kryzys w rolnictwie polskim jest główną przyczyną wielkiego kryzysu w państwie. Konferowałem w tej materii z wiceministrem Rolnictwa, Rose.

77

264

Niestety, zdołał mnie swymi argumentami odwieść od powziętej inicjatywy. Twierdził ~~on~~, że po podniesieniu cen zboża okaże się jeszcze większy jego nadmiar, a trudno przewidzieć jakie przyjmie rozmiary. Zachodziła obawa, że kwota 500 milionów zł. mogłaby się okazać nawet niewystarczająca, a wtedy groziłby raptowny spadek cen zboża. Straty na zakupionym ziarnie mogłyby pochłonąć prawie cały specjalny kredyt, uruchomiony niewątpliwie z wielkim trudem. Sądząc, że Wiceminister opiera swoją argumentację na zdobytym doświadczeniu, nie mogłem się zdecydować na takie ryzyko. Tymczasem, jak później stwierdziłem, p. Rose w wywodach swoich jedynie teoretyzował i nawet nie bardzo logicznie. Przecież ludzie, posiadający względny dostatek, najmniej są chyba skłonni do oszczędzania w ograniczaniu swego spożycia i to aż do granic głodowania. Nie sadzę więc, aby nasza ludność wiejska, pomimo poprawy materialnej, zechciała w dalszym ciągu głodować.

~~---~~

>

Wysuwana przeze mnie reforma finansowa polegała na utrzymaniu waluty z podkładem złota, z przeznaczeniem jej jednak jedynie do wymiany między narodowej. Obywatele, którzy mieliby płatności zagraniczne, posiadaliby prawo żądać od państwa, przydzielenia odpowiedniej ilości walut zagranicznych lub banknotów własnego kraju, których obieg pozapaństwowy byłby zapewniony normalnym swym podkładem. Złoto zaś, stanowiąc gwarancję tylko dla wartości waluty obiegu między państwowego, dawałoby większą rezerwę w przejściowych trudnych momentach negatywnego bilansu płatniczego. Pozwalałoby to na zdobycie większego czasu na uregulowanie importu do granic równowagi bilansu w obrotach z zagranicą.

Bank emisyjny, którego utrzymanie, wraz z licznymi, po całym kraju rozsiętymi filiami, było bardzo kosztowne, byłoby w tych warunkach

zbedny. A trzeba sobie przecież uprzytomnić, że same koszty handlowe tego banku wynosiły przeciętnie 30 milionów złotych rocznie. Oprócz tego wypracano przecież dywidendy i superdywidendy, które przekraczały rocznie 20 milionów zł., a które dopiero w ostatnich latach nieco zredukowano. Z wprowadzeniem projektowanej reformy finansowej byłaby zbytby zbyt duża równoległa działalność banku emisyjnego i banków państwowych. Papiery wewnętrzne nie byłyby zależne od posiadanego w Skarbie złota. Emisja ich ograniczałaby się do wydatków na inwestycje niezaprzeczalnie korzystne dla wzmagania życia gospodarczego, przyspieszającego wzrost dochodów budżetowych na wydatki konsumpcyjne.

Mając jasny i pełny obraz naszego Kraju, paraliżowanego i nekatego 120-letnia niewola i niszczonego wojnami, prowadzonymi na jego obszarach, widziałem w reformatorskich zamierzeniach moich jedyny sposób do wyrównania w najkrótszym czasie olbrzymich zaległości naszych. Bogactwo zadań było tak wielkie, że angażowałoby całą ludność Kraju, ~~bez reszty~~, mnożąc w żywiłowym tempie bogactwa naszego majątku narodowego.

Oczywiście dla państwa zasobnego materialnie, stojącego na wysokim poziomie swego rozwoju, uważałbym moją receptę za zbyt cenną, komplikując niepotrzebnie ogólnie uznane i przyjęte drogi działania.

Wojtyła

#

Psychice społeczeństwa, które jest nieogłębnie konserwatywne i stroni od nowości w ustroju finansowym, musiałem poświęcić lwią część swych rozważań. Chodziło mi o utrzymanie wartości nowego środka obiegowego na poziomie banknotów o podkładzie złota. Była to najbardziej drażliwa część zagadnienia. Zdawałem sobie sprawę z tego, że należy działać etapami, z równoczesnym urabianiem opinii publicznej, bez ujawniania całości planu, była to bowiem inicjatywa bardzo rewolucyjna w stosunku

7266

483/2

BRAK STR. 83

PO ODESKANIU OD
DRUKARZA

267

423/3
ber, nie
ta instytucja, rozwijająca się szybko
jej kierownictwu, była wprawdzie w pewnej mierze
ministra skarbu, ale urzędnicy skarbowi nie mieli tam wpływu.
Przy bardzo niekorzystnych warunkach dla cyrkulacji bonów, uda-
ła się dyrektorowi Gruberowi rozprościć je w bardzo krótkim
czasie za 7 milionów złotych. Pomimo braku odpowiedniej pro-
pagandy ludność cywilna zaczęła chętnie nowy papier przyjmo-
wać. Liczne sklepy w Warszawie wywieszały ogłoszenia, że przyj-
mują bony za kupione towary. Wszystko wskazywało na powo-
dzenie akcji, która rozwijała się samorzutnie dalej i tylko ośrodek
oporu, znajdujący się w samym Ministerstwie Skarbu, ją paraliżo-
wał. Przewodził tej opozycyjnej akcji wiceminister skarbu Adam
Koc, który razem z Matuszewskim byli uważani przez elitę legio-
nową za ich autorytety w dziedzinie spraw ekonomicznych.

W tych okolicznościach zdałem sobie w pełni sprawę z bez-
nadziejności wysiłków moich dla przeprowadzenia całości reformy
finansowej. Jeżeli bowiem taka niewinna sprawa jak wprowa-
dzenie bonów inwestycyjnych równoległe z banknotami jako środ-
ka płatniczego, natrafiała już na tak wielkie sprzeczności, to cóż
dopiero można było sądzić o dalszym etapie zmiany ustroju finan-
sowego.

Z premierem Januszem Jędrzejewiczem miałem stosunek wy-
jątkowo poprawny i pozytywny. Omal we wszystkich sprawach
mieliśmy identyczne zapatrywania, nie było kwestii spornych. I
choć miał pełne zrozumienie dla moich poczynań ekonomicz-
nych, wykazywał bezradność w tej specjalnej sprawie. Wiązały go
mocne uczucia koleżeńskie z elitą legionową, do której należeli
i przeciwnicy mojej polityki finansowej. Ja zaś, nie mogąc prze-
kraczać swych kompetencji, gdyż mogłoby to pociągnąć za sobą
szkodliwe dla państwa następstwa, pozostawiłem inicjatywę swą
własnego biegowi. Również dyrektora Grubera odwiódłem od
czynienia dalszych wysiłków, miałem bowiem obawy, że może
być narażony na antagonizm jego kolegów legionowych.

Doznałem zawodu w tak pięknej sprawie, która poprzez wzmo-
żenie życia gospodarczego, miała nam dać silną armię i bezpie-
czeństwo naszych granic. Pozostawałem więc dalej ze swą troską
o przyszłość Polski, która nie jedną noc nieprzespałą kosztowała.

Byłem pewny, że gdyby Piłsudski posiadał wówczas więcej
zdrowia i miał siły dla zapoznania się z moim planem, zdołałbym
go z pewnością pozyskać dla sprawy. A w naszych stosunkach on

- 84 -

luty z obrotu wewnętrznego. Wówczas reglamentacja dewizowa powinna
była objąć i banknoty własne, na równi z walutami zagranicznymi.

Chcąc sprawdzić realność mojej inicjatywy, zaprosiłem do siebie
Ignacego Matuszewskiego w pierwszych miesiącach 1933 r., oczekując od
niego przedstawienia mi dalszych momentów, które należałoby ewentualnie
jeszcze uwzględnić przed wprowadzeniem omawianej reformy. Wprowadziłem
go przy tym tylko w treść części pierwszej mojej inicjatywy, która nie
przedstawiała nic rewelacyjnego. Można było ją uważać jako pewną odmia-
nę już stosowanych poprzednio emisji papierów dla uzyskania znacznie-
szych kredytów, przeznaczonych na inwestycje. Początkowo Matuszewski
był przeciwny emitowaniu nowej formy papieru, jednak argumenty przytacza-
ne przez niego z łatwością odparłem. Wówczas przestał oponować, a nawet
przyznał, że przewiduje tą drogą możliwość umieszczenia w społeczeństwie
bonów za jakieś 400 milionów złotych. Radził mi jednak ze względu na
panujące chwilowo na rynku finansowym okoliczności, wstrzymać się z tym
jeszcze 3 miesiące. Oświadczenie Matuszewskiego przyjąłem z pełną wiarą
i zaufaniem. Dopiero po upływie kilku miesięcy przekonałem się, że Matu-
szewski w rozmowie ze mną nie był szczery. W tym czasie kończyła się
pierwsza ^{moja} kadencja ~~moja~~ prezydentury i, jak okazało się, z tym faktem wią-
zał on radę swoją przesunięcia emisji bonów o 3 miesiące. Kiedy bowiem,
po uzgodnieniu mojego planu z premierem Januszem Jędrzejewiczem i mini-
strem skarbu Zawadzkim przystąpiłem do jego realizacji, dowiedziałem
się, że Matuszewski w zdecydowany sposób przeciwdziałał w rządzie słowem
i pismem przeciw mojej inicjatywie. Złożone wobec mnie oświadczenie
o celowości mojego wystąpienia nie przeszkadzało mu w tym zupełnie.
Nie mogłem oczywiście uznać metody Matuszewskiego, zastosowanej do
swego prezydenta.

78

368

Ale uzgodnienie sprawy z Premierem i Ministrem Skarbu nie wystarczało jeszcze, aby stworzyć dla emitowanych bonów inwestycyjnych potrzebne warunki. Bony 25 złotych wydrukowano w formie dużych placht i na papierze łatwo ulegającym zniszczeniu, co było sprzeczne z założeniem, forma i jakość nie odpowiadała bowiem papierowi obiegowemu. Poza tym utrudniono bonom cyrkulację, jedynie bowiem Izby Skarbowe upoważnione zostały do przyjmowania ich i wymiany na banknoty. Na inne instytucje państwowe obowiązku tego nie nałożono. A kiedy zażądałem usunięcia tych podstawowych błędów, wynajdywano w skarbie coraz to nowe argumenty, niedwuznacznie świadczące o negatywnym nastawieniu skarbowców. Najważniejszym z nich, dla którego zamknięto dla bonów kasy kolejowe i pocztowe, było twierdzenie, że instytucje te cały swój dochód dzienny odprowadzały do Banku Polskiego i jego oddziałów na prowincji, a bank emisyjny nie mógł rzekomo przyjmować i zaliczać do rachunku swego bonów inwestycyjnych. Wdzielanie bonów ze składanych do banku sum i wymienianie ich na banknoty w Izbach Skarbowych nie mogło przecież stanowić podstawowych przeszkód do realizacji tak bardzo potrzebnej państwu pomocy. Aż nadto widocznym było, że Minister Skarbu nie panował w swym resorcie, wiceministrowie bowiem razem z dyrektorami odnosnych departamentów czynili co sami uważali za właściwe.

Jedynie dyrektor "Pocztowej Kasy Oszczędności", Henryk Gruber, nie miał zastrzeżeń do mojej polityki finansowej. Wielka ta instytucja, rozwijająca się szybko dzięki bardzo umiejętnemu jej kierownictwu, była wprawdzie w pewnej mierze zależna od Ministra Skarbu, ale urzędnicy skarbowi nie mieli tam wpływu. Przy bardzo niekorzystnych warunkach dla cyrkulacji bonów, udało się dyrektorowi Gruberowi rozprowadzić je w bardzo krótkim czasie za 7 milionów złotych. Pomimo braku odpowiedniej pro-

79

7289

pagandy ludność cywilna zaczęła chętnie nowy papier przyjmować. Liczne sklepy w Warszawie wywieszały ogłoszenia, że przyjmują bony za kupione towary. Wszystko wskazywało na powodzenie akcji, która rozwijała się samorzutnie dalej i tylko ośrodek oporu, znajdujący się w samym Ministerstwie Skarbu, ją paraliżował. Przewodził tej opozycyjnej akcji wiceminister skarbu Adam Koc, który razem z Matuszewskim byli uważani przez elitę legionową za ich autorytety w dziale spraw ekonomicznych.

W tych okolicznościach zdałem sobie w pełni sprawę z beznadziejności wysiłków moich dla przeprowadzenia całości reformy finansowej. Jeżeli bowiem taka niewinna sprawa jak wprowadzenie bonów inwestycyjnych równoległe z banknotami jako środka płatniczego, natrafiała już na tak wielkie sprzeciwy, to cóż dopiero można było sądzić o dalszym etapie zmiany ustroju finansowego.

Z premierem Januszem Jędrzejewiczem miałem stosunek wyjątkowo poprawny i pozytywny. Omal we wszystkich sprawach mieliśmy identyczne zapatrywania, nie było kwestji spornych. I chociaż miał pełne zrozumienie dla moich poczynań ekonomicznych, wykazywał bezradność w tej specjalnej sprawie. Wiązały go mocne uczucia koleżeńskie z elitą legionową, do której należeli i przeciwnicy mojej polityki finansowej. Ja zaś, nie mogąc przekraczać swych kompetencji, gdyż mogłoby to pociągnąć za sobą szkodliwe dla państwa następstwa, pozostawiłem inicjatywę swą własnemu biegowi. Również dyrektora Grubera odwołałem od czynienia dalszych wysiłków, miałem bowiem obawy, że może być narażony na antagonizm jego kolegów legionowych.

Doznałem zawodu w tak pięknej sprawie, która poprzez wzmocnienie życia gospodarczego, miała nam dać silną armię i bezpieczeństwo naszych granic. Pozostałem więc dalej ze swą troską o przyszłość Polski, która

270

nie jedną noc nieprzespaną kosztowała.

Byłem pewny, że gdyby Piłsudski posiadał wówczas więcej zdrowia i miał siły dla zapoznania się z moim planem, zdołałbym go z pewnością pozyskać dla sprawy. A w naszych stosunkach on jeden tylko, z całym swoim wielkim autorytetem, ^{zawczyłby} mógłby na szali przy ewentualnym wprowadzeniu tak daleko idącej reformy finansowej.

Od czasu kiedy państwo niemieckie potrafiło ^{zwałić} bez złota wielkie miliardy marek ~~znaleźć~~ dla stworzenia w krótkim czasie największej na świecie potęgi militarnej, trudno się nadal upierać przy klasycznych metodach ekonomiczno-finansowych, jako jedynych zbawczych dla rozwoju narodów i państw.

}
W kwietniu 1934 r. napisałem rozprawę pod tytułem: "Moje wytyczne polityki gospodarczej". Przez projektowane opublikowanie jej chciałem pobudzić młodsze pokolenie do pracy myślowej i nad tym zagadnieniem wywołać dyskusję publiczną w prasie. Zamiar mój pragnałem uprzednio uzgodnić z Rządem. W tym celu odbyłem rozmowy w Spale z udziałem Premiera Jędrzejewicza i ministrów Becka i Zawadzkiego. Po zaznajomieniu obecnych z treścią mego wywodu myślowego, ministrowie prosili mnie o zaniechanie publikacji. Nie mogli uznać formy, w jakiej zamierzałem zainicjować dyskusję publiczną. Chciałem bowiem zabrać głos jako osoba prywatna, niezależnie od kierunku polityki finansowej Rządu, której w żadnym wypadku nie zamierzałem krepować. Ministrowie uważali, że ogłoszenie myśli moich może wywołać w Kraju szkodliwą panikę walutową i nie wyobrażali sobie w ogóle, aby można było odłączyć prywatne moje zapatrywania od zajmowanego stanowiska oficjalnego. Natomiast imieniem Rządu dali mi zapewnienie, że będzie on starał się w swej działalności uwzględnić moje wytyczne. Ostatnie słowa ministrów uważałem oczywiście tylko za wyraz kurtuazji

w stosunku do mojej osoby i zmuszony zostałem w ten sposób zaniechać dalszej akcji, przekreślając tym samym rezultat drugiej mojej pracy myślowej.

~~ROZDZIAŁ XXI.~~

W latach 1928, 1929 i 1930 jeździłem w dalszym ciągu po Kraju, zachowując pełny kontakt z obywatelami i ich organizacjami społecznymi. Przynajmniej dwa miesiące letnie każdego roku poświęcałem wyłącznie na podróże, które zwykle odbywały się jednym ciągiem, bez przerwy i z bardzo skoncentrowanym programem dziennym. Dzięki swemu zdrowiu i siłom znosiłem duży ten trud z łatwością. Nie można było tego samego powiedzieć o moim otoczeniu, chociaż dużo młodszym. Nie ukrywali swego znużenia przede mną. Muszę się przyznać, że moje większe możliwości wytrzymałości fizycznej i nerwowej sprawiały mi zadowolenie, które dodawało się do znacznie większego spowodowanego wyczuwaniem spełniania pożytecznej roli dla państwa.

Dla dzieci, które wszędzie w dużej bardzo masie spotykały mnie, żywiłem gorące uczucia. Rozniosła się szybko po Kraju wiadomość, że Prezydent bardzo lubi dzieci, z tych względów spotykane wszędzie dzieci wykazywały wyjątkową serdeczność i zaufanie do osoby reprezentującej całą Rzeczpospolitą Polską. Starsza generacja, zebrana w różnych miejscach przy witaniu Prezydenta również wykazywała w stosunku do niego mocne uczucia. Zdawało mi się, że te nastroje ludności potęgują się z każdym rokiem, przedstawiały dużą wartość dla podnoszenia się kultury państwowej, wiążąc coraz więcej z ich całym organizmem społecznym.

Wszystkie hołdy mi składane oraz wyraz gorących uczuć obywateli nie brałem zupełnie osobiście. Obserwowałem je tak jakby ktoś inny na to patrzył i cieszył się serdeczną reakcją ludności w stosunku do mnie -

282